

MAGAZYN OPINII Pismo.

PAŹDZIERNIK 2019

OPOWIADANIE

Regnum | 6
BRONKA NOWICKA

Alegria | 90
ANDRZEJ MUSZYŃSKI

RZECZ GUSTU

Redakcja poleca | 3
wydarzenia kulturalne w październiku

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 96
TOMEK BAGIŃSKI

POEZJA

pożar | 11
JULIA NIEDZIEJKO

ojciec odchodzi | 41
TADEUSZ DĄBROWSKI

Słuchanie | 77
ELIZABETH HOOVER

OBRAZ

CYKL MIGRACJE **Almeria** | 4
KAROL GRYGORUK

FOTOREPORTAŻ **Na łowy** | 42
PIOTR TRACZ

KOMIKS **Kino** | 64
PAWEŁ GARWOL

ZARTY RYSUNKOWE **Sztuczne fiołki**

OKŁADKA **Polak potrafi**
JUSTYNA FRĄCKIEWICZ

FELIETON

2 | TYMCZASEM **Słalom gigant**
MARCIN WICHA

PORTRET

48 | **Viktor Orbán**
FRANKLIN FOER o walce premiera Węgier z Sorosem i własnym społeczeństwem

REPORTAŻ

12 | **Przez wyspę**
FILIP SPRINGER w trzeciej odsłonie swojej Podróży do przyszłości

18 | **Dzieci o głośnym wzroku**
AGNIESZKA KARACZ pokazuje, jak leczą po obu stronach polsko-niemieckiej granicy

26 | **Wychowanie do życia**
JUSTYNA SUCHECKA o tym, czego chcieliby uczyć nauczyciele, żeby wychować obywateli

STUDIUM

34 | **Narodowy zakładnik starosty**
ADAM ROBIŃSKI idzie przez polskie parki narodowe i sprawdza, jak się o nie (nie) dba

ESEJ

58 | **Obraziciele majestatu**
URSZULA JABŁOŃSKA przesyła niewakacyjną pocztówkę z Tajlandii

72 | **Historia za zasłoną**
ANDRZEJ LEDER o tym, dlaczego wciąż boimy się naszej historii

78 | **Muzeum Zasłużonych Polek**
ANNA NOWAKOWSKA-WIERZCHOŚ upomina się o muzeum czynu kobiecego

84 | **Czy warto zaczepiać Władysława Bartoszewskiego?**
TOMASZ ŻUKOWSKI pyta, czy jesteśmy gotowi przyjrzeć się narodowym mitom



Slalom gigant

MARCIN WICHA

(ur. 1972), grafik, projektuje okładki, plakaty, znaki graficzne. Pisarz. Nagrodzony Paszportem „Polityki” 2017 w kategorii literatura. Laureat Nagrody Literackiej Nike 2018 za *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*.

Wystarczy to jedno słowo. Trzy sylaby i będziemy w domu. Niechby tylko któreś powiedziało „lityry”.

Sprawa wydaje się prosta. – Z czego składa się książka? – spytam i zaraz padnie właściwa odpowiedź. – Z liter. – A jak masz na imię? Agatka? Wielkie brawa dla Anetki! Książka składa się z liter! Dlatego dzisiaj będziemy malować lityry!

Wszystko już naszykowane. Szary papier, kolorowe flamastry, szablony, krepina, pędzelki. Papieru tyle, że można owinąć PGE Stadion Narodowy. A ile farb! Wszystkie w popularnych kolorach, żeby uniknąć walki o ostatnią tubkę różowej.

Jedno słowo dzieli nas od tej radości. Jedno słowo, żeby sezam się otworzył i zaczęły warsztaty plastyczne. Jednakże, jak powiadają nauczyciele metodycy: strzeżcie się pytań otwartych.

– Powiedzcie, bez czego nie ma książki? – zaczynam rzeško.

– Bez pisarza!

– A jak masz na imię?

– Stanisława.

– Brawo, Stanisławo, świetna odpowiedź.

I bez czego jeszcze, kto wie?

– Bez papieru.

– Bez okładki.

– Bez pisarza – Stanisława liczy na kolejną porcję braw. Muszę zmienić taktykę.

– Kto wie, co książka ma na okładce?

– Obrazek! Pingwina! Tytuł! Pisarza!

– A z czego jest tytuł?

– Ze słów!

– Tak jest! Ze słów. A słowa z czego?

– Słowa mogą być różne. Na przykład „dom”, „papuga” albo jeszcze inne. Albo brzydkie słowa. To nie są słowa, tylko wyrazy. Ja znam trzy wyrazy. Ja pięć! Ja milion!

– A z czego składają się wyrazy?

– Z niegrzeczności. Albo ze złości, jak się ktoś uderzy albo jak się na kogoś wkurzy. „Arbagedon” to też jest takie słowo. A czy pan ma kota? Ja mam kota.

– A co książka ma w środku? – pytam.

– Papier!

– A na papierze? Takie małe, czarne, w rzędkach?

– Mrówki. Różne przygody. Na przykład o śwince Peppie. Wesele świnki Peppy albo jak George dostał czkawki. Czy to pan napisał o śwince Peppie?

– Powiedzcie, jak pisarz pisze książkę?

– Jak pisze, to dostaje pieniądze.

– Tak, ale w jaki sposób pisze?

– W sposób komputerowy. Albo przy stole. Albo w drukarni. Na telefonie pisze. Ja też umiem pisać. Ja już napisałam trzy książki o moim psie. Czy pan ma psa? Ja mam psa, który się nazywa Goryl. Długopisem też można.

– A co robi długopis?

– Długopis robi maszyna w fabryce długopisów. Czy to pan napisał świnkę Peppę w Chinach?

– Co długopis zostawia na papierze?

– Jak zostawiłem długopis na ławce, to mi ukradli. Mi ukradli rower. A ja zgubiłem ryngraf. Jak zgubiłeś, to cię teraz wyrzucą z Małych Rycerzy. Właśnie, że nie wyrzucą. Czy to pan napisał, jak świnka Peppa grała w chowanego z rzodkiewką?

– Jak masz na imię? Arletta? Wszyscy słyszeli? Arletta właśnie powiedziała „Lityry”. Oklaski dla Arletty. Książka składa się z liter. Dlatego teraz zobaczymy, jak się maluje lityry, dobrze?

Nic z tego. Strzeżcie się pytań retorycznych. Nieważne, czego dotyczy rozmowa. Wystarczy chwila wahania, wystarczy jakieś „dobrze?” ze znakiem zapytania, jakaś „zgoda?” doklejona na końcu polecenia. Zawsze któreś skorzysta z okazji.

– Teraz namalujemy duże A, zgoda?

– Niezgoda!

– Znacnie wierszyk o słońcu?

– Co za nuda! – jęczy dzieciak brutalnie oderwany od ciekawszych zajęć. – To dla dzieci. Ja widziałem film, jak jednemu panu wydlubali oko, a z tej dziury wylazł mu taki zaśliniony pająk.

– To może chociaż o zeberce Zuzi pan napisał? – nie traci nadziei dziewczynka w różowym.

Dyskusja schodzi na gang Słodziaków. Wspominam coś o sarencie Halince. Wtedy zabiera głos chłopiec z trzeciego rzędu.

– A co pan sądzi o nowej powieści Houellebecqa? – i oczywiście wie, jak to bezbłędnie wymówić.

(Więc owszem, przynaję, czasem bywa ciężko. Ale i tak nikt nie powinien twierdzić, że prezydent Trump ma mentalność pięciolatka. To niesprawiedliwe i głęboko obraźliwe dla pięciolatków).

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”
POLECA W PAŹDZIERNIKU:

Literatura na cztery sposoby w Nowym Teatrze

Na jesienną chandrę najlepsza jest dobra książka! Doskonale wiedzą to w warszawskim Nowym Teatrze, w którym październik literaturą stoi. Smakować ją będzie można na kilka sposobów: cieszyć się obecnością książek w świeżo otwartej autorskiej Nowej Księgarni z niezwykle troskliwie wyselekcjonowanymi pozycjami; można też przyjść na Alternatywną Lekcję Klasyki, podczas której reżyser Krystian Lupa będzie rozmawiał o zagnieżdżaniu się w powieści na przykładzie *Procesu* Kafki. W ramach cyklu Nowa Książka odbędą się spotkania dotyczące najciekawszych nowości wydawniczych – debiutu Bolesława Chromrego *Pozwólcie pieskom przyjść do mnie* oraz dziennika Anny Świrszczyńskiej *Jeszcze kocham... Zapiski intymne*. Fanom literackiej klasyki polecamy zaś spektakl *Uczta* w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego, napisane na podstawie dzieła Platona. Kiedy będą was dopadać jesienne smutki, pomyślcie, że długie wieczory można spędzać w Nowym Teatrze!

WIĘCEJ: www.nowyteatr.org

NOWY
TEATR



Październik 2019

2

21



Białystok Interphoto

W październiku warto wybrać się do Białego-stoku na festiwal Interphoto, który odbywa się pod hasłem „Od przeszłości do współczesności. Granice czasu”. Prezentowane fotografie, jak mówi dyrektor artystyczny festiwalu Grzegorz Jarociewicz, „zwracają uwagę na wszechobecną opresję, makdonaldyzację, zagrożenia nacjonalistyczne, klimatyczne, a z drugiej strony na pozytywny rozwój cywilizacji poprzez zdobycze naukowe”. Podczas wydarzenia będzie można oglądać wystawy artystów nie tylko z Polski, ale także z Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy, Czech, Węgier, Słowacji i Niemiec. Misją festiwalu jest bowiem wzmocnienie ponadlokalnej integracji środowisk twórczych.

WIĘCEJ: www.interphoto.pl

Gdynia–Tel Awiw–Warszawa

Wystawa czasowa „Gdynia–Tel Awiw” to najważniejsze wydarzenie jesieni w stołecznym Muzeum Historii Żydów Polskich. Dwa powstałe w tym samym czasie miasta łączy więcej, niż można się spodziewać. Na ekspozycję składają się zdjęcia i makiety najważniejszych, modernistycznych budynków, dokumenty pokazujące codzienne życie i święta, artefakty i dzieła współczesnych artystów. Wystawę można oglądać do 3 lutego 2020 roku.

WIĘCEJ: www.polin.pl



Conrad w Krakowie

Kolejna edycja jednego z najważniejszych wydarzeń literackich w Polsce odbędzie się dzięki wsparciu czytelników, którzy zebrali fundusze w internetowej zbiorce (festiwal nie uzyskał wystarczającej dotacji z Ministerstwa Kultury). W tym roku pośród gości m.in.: nigeryjska pisarka Chimamanda Ngozi Adichie, Dmitrij Bykow, Marek Bieńczyk, Olga Drenda, Didier Eribon i Piotr Paziński. W programie również panele dyskusyjne, Lektury Czytania i pokazy filmów.

WIĘCEJ: www.conradfestival.pl

Numer **Pisma**, który czytasz, oraz październikowe **Premiery Pisma** w Warszawie i Berlinie powstały dzięki wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, w ramach linii projektowej „1939–1989–2019: historia do (prze)myślenia” finansowanej ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec.



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT



MIGRACJE

Almeria

zdjęcie i tekst KAROL GRYGORUK/RATS

—
Hama (lat 33) z Nigru pośród szklarni w hiszpańskiej Almerii. Po śmierci brata z rąk Boko Haram Hama decyduje się na ucieczkę z kraju. Przez lata podejmuje się najróżniejszych prac w Europie. Dziś, czekając na nowe dokumenty, które pozwolą mu zostać w UE, liczy na zatrudnienie przy zbiorach. W nielegalnym osiedlu szałasów i domów, ukrytym między morzem szklarni i pozostającym poza zainteresowaniem dużych organizacji pomocowych, na pracę czekają setki podobnych Hamie. Kobiety i mężczyźni, zawsze możliwych do zastąpienia rękami do pracy.

Południe Almerii, popularnie nazywane *Sea of Plastic* ze względu na sięgający po horyzont widok białych szklarni, zaopatruje większość europejskich sieci supermarketów w warzywa i owoce produkowane na skalę przemysłową. Koszt tanich produktów ponoszą przede wszystkim pracownicy sezonowi, w większości „nielegalni” migranci i migrantki z krajów Północnej Afryki. W obawie przed recesją władze od lat przysmykają oczy na ekonomiczny wyzysk i łamanie praw pracowniczych w całym regionie.

WSPÓŁPRACA:

minority
rights
group
international



Regnum

tekst BRONKA NOWICKA

SZALONA URSZULO, MARIO, POMYLONA NINO, MAGDALENO, nawiedzona Agnieszko, prowadźcie mnie. Pozwólcie mi wsadzać ręce w kieszenie waszych podomek, gdzie w zawiniątkach z chustek śpią klucze. Dajcie je kraść, uchylać drzwi do królestwa.

Nocą Nina zagniała chleb, w który płacze. W kuchni przyświeca jej mleko, póki wlane do burej mąki, nie zgaśnie. Wtedy kobieta po ciemku wyrabia masę. Skrzypi popychany brzuchem stół. Kiedyś jak na drożdżach rosły w tym brzuchu dzieci, ale wymykały się stamtąd przed czasem. Umierały niedopieczone. Po trzecim synu z zakalcem Nina przestała palić w brzuchu. Zrobiła się gorzka i już nie smakowała mężowi. Kiedy jej próbował, spluwał piotunem.

Teraz ma razową glinę, z której udaje się wypiec wszystko oprócz ludzi. Ciasto puchnie pod dłońmi pracującymi w miednicy. Palec zahacza o stalowy zadziór. Krew przesiąka w zaczyn.

– Będę w chlebie – cieszy się Nina.

Gdy bochen rośnie, ona nadziewa bibułę tytoniem. Ćmiąc w drzwiach, patrzy na ogród okopcony jak lufka. O świcie wsadza ciepłe pajdy w ziemię.

– Smacznego – mówi swoim chłopcom, którzy się tam schowali.

Myśl to akrobacja, jakiej Maria nie zrobi. Jej język jest zbyt ociężały, by dał się zatrudnić do wydobywania surowca na sens. Taka się urodziła.

Ojciec odgadł to pierwszy i zaczął przy niej majstrować. Brał ją do warsztatu i przeglądował. Pocił się przy tym, bo jego ręce były duże, a części córki małe. Nie znajdował w nich widocznej wady. Po wszystkim składał rozebrane dziecko i bił w głowę. Sądził, że właśnie tam coś się oblużowało. Gdy uderzał radio, zaczynało grać. Maria tak nie działała, była zepsuta na stałe. Inaczej niż jej matka, która nie psuła się nigdy: ciągnęła dom i dawała mleko. Wyprzęgała się tylko w porach przeżuwania. Dbała, żeby wszyscy troje żuli w jednym czasie.

– Tym się scala ludzi – mówiła, pokazując mięso i ziemniaki. Później dawała popis pracy szczęk. Uczyła rodzinę, jak przerabiać jedzenie na treść życia.

Teraz też siedzą przy stole. Matka stawia na nim kleisty ryż. Maria prawie nie je. Nie chce, żeby ojciec się z nią zlepził. W prze-

rwach między kęsami ma otwartą buzię. Wiadać w niej milczenie.

Klekożą drzwi i jak kościana igła wciska się w tłuszczę chuda Agnieszka, tramwajowa święta od języka w gębie.

– Szykować słowa – krzyczy, kulejąc przez wagon. Pasażerowie myślą usta z kieszeniami, przeszukują nie te czeluści, co trzeba.

– Okazać słowa – każe niepokalana kaleka.

Tylko niemym odpuszcza przejażdżkę na gapę. Podstawia ludziom pod brody tackę jednej dłoni, drugą klepie ich w plecy, by coś wykrztusili. Każdy wyciedzony wyraz wsadza w żebraczą torbę pod żebrami. Palcem upycha przekleństwa w przegrody, pakuje w nie kwaśne skargi, wciska gorzkie żale.

Tramwaj dzwoni, rozchodzą się drzwi i w miasto zstępuje Agnieszka z workiem pełnym mowy. Kuśtyka w stronę kościoła, gdzie kobiety z kwiatami idą na majowe. Ona na wymowne.

– Ile to jeden, Maria? – pyta ojciec.

Słońce to jeden. Jeden to człowiek, sam pod własną skórą. W odpowiedzi dziewczyna pokazuje żółtą tarczę lub siebie. Wie jeszcze, czym jest dwa: skrzydła wróbla, para butów, oczy. Ludzkie ręce – wisząca po bokach miara podwójności – wszystko, co wezmą obie w jednym czasie, znaczy dwa. Dwa posiada swój ciężar, daje



ART

się uchwycić. Za dwoma od razu zaczyna się wiele. O wiele za dużo: palców, włosów, lat. Maria nie umie stwierdzić, ile tego ma.

Boi się, gdy widzi u siebie więcej niż dwie dłonie. Te dodatkowe rosną, gdy zostaje z ojcem. Wyłażą jej na udach, piersiach, szyi. Pewnie tam kobiety są najbardziej żywe. Łapy się plenią, Maria jest urodzajna dla taty. Chciałyby je wyrwać, ale nie potrafi. Porasta chwastami niczym zdziczały ogród. Coraz bardziej nieobliczalna.

Rano Nina zaciąga się papierosem do życia – na służbę, podczas której rany odnosi się w domu. Pałac w progu, ma za sobą korytarz, z przodu ogród. Oczami wpatruje się w słońce, tyłem głowy widzi swoją matkę. Gdy Nina patrzy skórą, cierpnie. Czuje mrowienie na plecach, za którymi czai się stara. Przez drzewa przechodzi podmuch, słychać liście. Matka podbita filcem nie szeleści, sięgając po broń. Przeładowuje wzrok, mierzy córce w krzyż. Jeśli spojrzy celnie, pocisk przejdzie na wylot.

– Po co ci torba na dzieci, skoro nie umiesz donosić? – syknie matka.

Przed Niną jest jasno. Słońce i papieros tkwią na jednej linii. Dwa kółka żarzą się naprzeciw siebie. Jeśli tytoń zgaśnie, kobieta wychyli się w przód i odpali go wprost od gwiazdy. Za Niną jest mrok. Oczy matki wysłały dwie kule – ostrzą się, tnąc przez sień. Stojąc między ciemnością a światłem, Nina całą sobą pojmuje, czym są. Dwoma stronami tego samego obrazu.

– Chcę się cielić – mówi ciało.

– Za późno – tłumaczy mu Urszula.

Wtedy ono ją bije. Robi to, dopóki się nie zmęczy. Zmęczone wygląda staro.

– Czy mogę jeszcze urodzić, doktorze?

– Twoja architektura, Urszulo, już się nie nadaje.

– Widzi pan coś niepokojącego?

– Ubytki w budowlu, zgodne z wiekiem.

– Czuję się dobrze.

– Twoja anatomiczna narracja biegnie w drugą stronę.

– Jestem żywotna.

– Więc staniesz się żywym spichlerzem na kości.

– Znam ryzyko, ale chcę spróbować.

– W najlepszym razie wydasz kukłę wędrowną lub zwierzę.

– Jestem gotowa rodzić nawet psa.

– Jeśli się oszczenisz, jakaś część miotu może nie mieć łap.

– A lalka? Zwyczajna lalka, która rośnie w środku?

– Nie będziesz dobrym fałszerzem części naturalnych.

– To chociaż drzewo.

– I na to masz w sobie zbyt mało nawozu.

– Czy istnieje cokolwiek, co mogłabym nosić?

– Nie donosisz nawet pudełka zapalek.

– A wiersz?

– Tego możesz spróbować.

Niedzielnicy wysypują się z kościoła, a pod murem stoi Agnieszka i głosi kazanie.

– Co wy zjadacie, ludzie? – grzmi, potrząsając torbę ze słowami. – Co jecie do chleba?

Ktoś śmieje się pod nosem i przyspiesza kroku. Kilkoro młodych wymienia spojrzenia. Chłopak kreśli palcem dwa kółka przy skroni.

– Mowa jest pokarmowa, głodomory – woła Agnieszka. – Wyraz przechodzi przez usta, gdzie się je. Zawiera treść: może krzepić jak cukier lub palić jak pieprz. Truje bądź odżywia. Syci albo głodzi. Jedząc to – pokazuje zdania zebrane w tramwaju – pomrzecie.

Nagle – uderzenie. Czyjaś pięść opuszcza chmarę, po czym wraca do swoich. Agnieszka leży. Zarzuca ręce na pękniętą głowę. Ten gest wysklepia jej zębra: wygląda jak zrzucony katedra. Słowa wysypują się z torby i toczą pod podeszwy. Deptane, oddają żółć.

Pewnej nocy Nina słyszy, jak coś w niej mamrocze. Czyjś głos przemieszcza się pod skórą. Od strony serca ktoś się dobija.

– Czego chcesz?

– Otwórz mi – prosi krew. – Ktoś mnie tu zamknął. Chodzę w tobie w kółko w zupełnej ciemności. Nie widzę nawet swojego koloru. Dla siebie samej jestem czarna.

– Po co chcesz wyjść?

– Muszę nadać sens własnemu biegowi. Znaleźć źródło.

– Gdy cię wypuszczę, uciekniesz – odpowiada Nina.

– Wrócę – obiecuje krew.

Rano Nina bierze brzytwę męża. Idzie tam, gdzie kończą się ulice i zaczynają pola.

Magdalena wpływa na targ płynnym krokiem. Buja biodrami od budki do budki, nim zacumuje przy którejś, by kupić pomidory. Muszą być mięsiste, bo on takie lubi.

– Kilogram malinowych – prosi.

Wrzuca warzywa do siatki i żegluję dalej. On chce, żeby mu zieleninę sypać na ziemniaki. Trzeba kupić koper. Dziewczyna przebiera w pęczkach, nim wybierze największy pióropusz. Później płynie z falą i obija się o stoisko z jabłkami. Szuka dorodnych owoców, bo jemu smakują tylko takie. Upiecze mu szarlotkę. Posypie cukrem.

Nagle wypłuwa ćmę. Nie wierzy, że to zrobiła, choć czuje smak pudru ze skrzydeł. Po chwili lecą z niej kolejne owady. Stojących obok wcale to nie dziwi. Magdalena już rozumie, że śni. Chciałaby się ocknąć, ale nie wie jak.

– Obudź mnie – prosi sprzedawczynię. Kramarka nie zwraca na nią uwagi.

– Potrząśnij mną. Uderz – błaga mijane kobiety.

Żadna z nich nawet nie podnosi wzroku. Idą, smutne, w objęciach własnych Morfeuszy. Dziewczyna przypomina sobie, co się stało: on ją zostawił. Wtedy uciekła w iluzję i utknęła w mirażu.

Na jawie baby stoją nad śpiącą i radzą:

– Zasnęła na zawsze?

– Miejmy nadzieję, że nie.

– Trzeba wyciągnąć z niej sen.

– Czym?

– Końmi.

– Jest mocny. Nie dadzą rady.

– Więc wołem.

– Do czego go zaprząć?

– Nie wiem. Potrzebny byłby chociaż rąbek snu.

– Nie lepiej go spruć? Zniszczyć każdy wątek i osnowę?

– Trzeba by znaleźć nitkę.

– Gdzie jej szukać?

– W ustach?

– Otwórz i zobacz, czy tam jest.

– Pusto.

– Sprawdź pod powiekami.

– Tylko oczy.

– Nic tu nie zdziałyśmy.

– Tu nie, ale można spróbować z tamtej strony.

– To znaczy?

– Przyśnijmy się jej.

– Tak zróbmy. Wejźmy z butami w sen.

Ludzie trzymają wewnętrzne monologi w ciałach. Gdyby zabrać te dźwiękochłonne bariery, buchnąłby huk. Fala głośnych myśli rozniosłaby świat. W Marii nic nie mówi. Otworzona tylko by syknęła.

Ma w środku nieme kino. Lubi wyświetlać w nim sobie film z suką. Wciąż wspomina, jak na podwórku zwierzę zabijało pchły: leżąc, wwiercało się grzbietem w piach. Piszczwały blaszane drzwi – z warsztatu wychodził ojciec. Suka się zrywała. Wprawiała korpus w półkolisty ruch. Uciekała, gdy otrząsnęła się z drobin. Kołysała bokami, aż wsiąknęła w widnokrąg.

Teraz, kiedy suka znów tarza się w Marii, ona wychodzi na drogę przed domem. Kładzie się w pyle. Trze sobą o bruk. Chce, by się wykruszyły obie ręce ojca. Rozciera obce palce na kamieniach. Później się otrzepuje i rusza za suką. Ochłapy dłoni zostawia na ziemi. Goniąc własne widzenie, przyspiesza. Przechodnie przystają, odwracają głowy za Marią. A ona okręca się, wyrzuca ramiona na boki. Biegając za miasto – wolna od rąk – tańczy.

W kamienicy otwierają się okna, a w wychylonych przez nie ludziach – usta. Ulewa się z nich rechot. Szyderczy opad bębni w parapety, nim zleci na podwórze, gdzie w bólach porodowych kurczy się Urszula. Oparta o mur podtrzymuje ciężę z gałganów – worek przywiązany trokami do pleców. Dziecko z papieru i pisma już się w nim układa, głową z pomiętych kartek kieruje się w dół.

– Szykować wrzątek – chichoczą kobiety.

Urszula rozstawia nogi i przykuca. Łapie powietrze, wypuszcza je z krzykiem, który płoszy gołębie. Worek powoli pęka, płótno się rozpruwa.

– Przyj – śmieje się mężczyzna z góry.

– Przyj – wtórują gapie.

W rozcięciu płótna błyska główka, zmarszczone papierzątko. Urszula przerywa sznurek pępowiny, przytula zadrukowaną kukielkę. Czyta na głos z jej czoła wiersz pierworodny.

 **Kraków**

JACEK MAJCHROWSKI
PREZYDENT MIASTA KRAKOWA
ZAPRASZA



 **CONRAD FESTIVAL**

rzeczywistości

miedzynarodowy festiwal literacki
21–27.10.2019 pałac czeczotka

Chimamanda Ngozi Adichie
Dmitrij Bykow | Didier Eribon
Almudena Grandes | Zyta Rudzka
Mariusz Szczygieł

www.conradfestival.com
znajdź nas: #conradfestival 

ORGANIZATORZY

kbf 

 **KRAKOW**
UNESCO CITY
OF LITERATURE

 FUNDACJA
TYGODNIKA
POWSZECHNEGO

PARTNER DLA KRAKOWA

 **BUKOVINA**
RESORT

 GRUPA
autoremo

WSPARCIE

 **Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

 **TEMPLETON
RELIGION
TRUST**

PARTNER STRATEGICZNY

 **TYGODNIK
POWSZECHNY**

 **KRAKOW
AIRPORT**
ul. Jana Pawła II

 **TARGI
KSIĄZKI**
w Krakowie

W mieście chorym na upał idzie Magdalena majakiem. Wszyscy posnęli w gorączce, lunatykują na słońcu. Ciągną ulicą jak woły zaprzęgnięte do własnych cieni. Śniąca Magdalena niesie w siatce serce. Broczy huśtany nad ziemią, zdradzony miłosny mięsień. W domu z szyldelem „Krawcове” baby szykują warsztat. Rozkładają igły, wsadzają szydełka w płomień, odwijają z motków nici i kordonek. Dziewczyna wchodzi do sieni, szwaczki biorą pakunek, kładą serce na stół. Przez noc cerują rany, podwiązują aortę wstążkami, sypią brokatem w przedsiónek.

Rano wiatr i ulewa: Magdalena idzie na wzgórze w procesji smutnych panien. Obnoszą złamane serca naciągnięte na drzewce. Trzepoczą sztandary z tkanek, w strugach zmierza pod górę anatomiczny teatr. Deszcz robi swoje: obmywa i koi. Gdy Magdalena osiąga wierzchołek, budzi się w domu.

Za miastem Nina tnie żyły, a mężczyźni trawę. Po jednej stronie łąki chylą się łądygi, po drugiej z nadgarstka wychyla się krew.

– Leć, masz mało czasu – ponagla ją Nina. – Jeśli nie wrócisz w porę, zacznę się martwić.

Puls tyka. Krew kręci się przy ciele, węsząc, szuka drogi. Gdy znajduje trop, daje susa w łan. Nina spowalnia oddech, razem z nim słabnie wiatr. Kosiarz unosi głowę, odsuwa ostrze od źdźbeł. Nasłuchuje w ciszy. Po chwili chwytą dźwięk idący od ziemi.

– Patrzenie, czerwone zwierzę – mówi do pozostałych.

Tamci widzą i słyszą: w zieleni tętni purpura. Krew biegnie, przecina zagony. Zmierzają w miejsce, gdzie się odsłania horyzont.

– Szybciej – szepcze zostawiona Nina. – Stygnę.

Krew zatrzymuje się przed horyzontem. Trąca jego linię. Podbija łbem płachtę nieba i znika za kurtyną.

Skwer. Dwie sknery patrzą na kondukt. Ich wściekle laski dziobią bruk. Kręcą się pod nogami, jedząc ziarna piasku.

– Powinno się wreszcie skończyć z tą modą na umieranie. Kto powiedział, że każdy musi to mieć, nawet dzieci.

– W końcu nie wszystkich na to stać bez wyrzeczeń.

– Niejeden całe życie odkłada na tę chwilę i wcale nie wiadomo, czy mu się opłaci.

Trumna znika, a one cheszą się na krzyż: każda wyjmie grzebień i tej drugiej wprowadza ład w przedziałek. Podmucha wieczności popsuł im fryzury.

Nad stołem schyla się Agnieszka, obita święta od języka w gębie. Nim zawinie miłość w papier, usuwa z niej zdradliwy koniec. Rozciera w ustach ił, by się językiem dogrzebać do ości. Dwoma palcami wyciąga ze słowa igłę rybiego szkieletu. Wymawia bezpieczny już pokarm na dłoń. Z niej przekłada go na pasek bibuły. Opakuje tak, jak się owija cukierek. Wyraz gotowy do drogi kładzie do swojej torby, gdzie leżą bliźniacze zwitki. Później łązi pomiędzy domami. Staje na czubkach palców, by dosięgnąć okien. Zostawia w niszach słodką żywność. Kładzie ją pod drzwiami na modłę dawnych mleczarzy. Na pętach zrobionych z nitki zawiesza na klamkach furtek. Na koniec roboty – zmęczona – odwija kilka słów, drobi je na sylaby i rzuca ptakom w rynku.

– Jedzcie i lećcie – mamrocze. Potem człapie przed siebie.

Deszcz jest w miasteczku przelotnie, niecierpliwym szklarz. Przychodzi, rozkłada na ziemi lustra, idzie dalej. Niebo może przegłądać się w nich niezbyt długo, bo parują. W drodze po zakupy Nina z łatwością omija kałuże. Znacznie trudniej obchodzi się zmię. Ktoś ciągle rzuca jej węże pod nogi. Kobieta odsuwa je na bok szpicem parasola.

– Samobójczynie – syczą ludzie. – Sssamobójczynie.

W sklepie widać się baby. Plotkują, sunąc zygzakami do kasy. Mają coś na językach. Gadają o tej, która cięła żyły. W gadaniu są gady. Nina staje w kolejce. Trzyma w koszyku mleko, które kiśnie od jadu. Oczy kupujących są twarde, gdzie spojrzą, tam robią kamienie. Dociążają nimi nadgarstki w bandażach. Baby myślą: śmierć jest zaraźliwa, może przejść na człowieka przez dotyk, więc odsuwają się od Niny. Ona się uśmiecha.

– Moja krew była za zasłoną – mówi. – Nim wróciła, widziała źródło.

Urszula czyta w podwórzu pierworodny wiersz, a gapie tkwią w oknach, zasłuchani. Każdy nowo narodzony jest nie z tego świata. Migruje do jawy z innego porządku. Przekroczywszy granicę, nosi jego ślady. Wiersz unosi się w górę, podbity przez pogłos studni kamienicy. Mieszkańcy wystawiają ręce poza parapety. Wszyscy chcą przez chwilę trzymać noworodka. Chwycić garść liryki.

Kobieta kończy mówić. Zabiera swoje dziecko i idzie w kierunku bramy. Trzaskają zamykane okna – ludzie też wracają do siebie. Nim wejdą w codzienny spektakl, stoją, wytrąceni z roli. Patrzą na dekoracje własnego życia: kapie woda z kranów, przeciąga się kot, na kuchence bulgoczą ziemniaki. Lecz wszystko dzieje się jakoś odmiennie. Nawet mucha, lądując na kromce, robi to inaczej. Ktoś siada na krześle i przyryka oczy. Ktoś nuci. W zamku drzwi, przed chwilą zamkniętych, kołyszają się klucze. Ktoś dostrzega w nich przepowiednię innych wrót, które gdy są otwarte, wiodą do królestwa.



rysunek SZTUCZNE FIOŁKI

POEZJA

pożar

JULIA NIEDZIEJKO

—

drzewo zrobiło się ziemią
bo iskra została ogniem

gałęzie zrobiły się piaskiem
bo płomień został powietrzem

lasy zrobiły się dymem
bo wiatry zostały nożami

boli noc boli dzień boli cisza boli dźwięk
boli cień boli blask boli cierpliwości trzask

co cudze to wspólne
niczyje – ogólne

leci z nieba mżawką samolot
zrobi się wodą czy przeleci obok?

JULIA
NIEDZIEJKO

(ur. 1993), debiutowała poetycko w 2017 roku: raz za swój tomik nagrodzona, raz poważnie nominowana. Stale publikuje teksty o polskiej kulturze w różnych magazynach. Planuje wyprowadzić się wreszcie z Poznania.

REPORTAŻ

Przez wyspę

tekst i zdjęcia FILIP SPRINGER

MIEJSKA BRYZA WIEJE w kierunku najcieplejszych dzielnic. Drapacze chmur działają jak kominy, pozwalają ciepłemu powietrzu się unosić, przeganiać chmury albo wywoływać deszcz. Sztuczny klimat miasta generuje problemy jego mieszkańców.



Wyłożony kamiennym tłuczniem i betonem parking przy Stadionie Narodowym działa jak ogromny radiator. W ciągu dnia absorbuje ciepło, w nocy i o świcie je oddaje, podnosząc temperaturę otoczenia o 2–3 stopnie Celsjusza względem pobliskiego Parku Skaryszewskiego.

